GAZETA POLSKA

Prenumerata w miéjscu kwartalnie złp. 12 — miesięcznie złp. 4. Ner pojedynczy gr. 10.

N^RO^ 76.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 19 Marca 1829 roku we Czwartek.

WIADOMOSCI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa.

ROZKAZ DZIENNY

do wojska polskiego.

w kwaterze głównéj w Warszawie. dnia 2 marca / 14 1829

ZA NAYWYŻSZYM ROZKAZEM.

Stosownie do decyzji Najjaśniejszego cesarza Jmci i króla, wydanéj w Petersburgu dnia 23 lutego (7 marca) roku bieżącego. Wykreśleni zostają z kontrol. W Gwardji: W pułku strzelców konnych, podpułkownik Seweryn Krzyżanowski.

W jeździe w pułku ułanów jego królewiczowskiéj mości xięcia Oranji Nro 1 kapitan Franciszek Majewski.

Naczelny wódz
(podpisano) KONSTANTY W. X. R.
Zgodno z oryginałem p. o. szefa sztabu głównego
Jenerał brygady *Siemiątkowski.*

— *Dziekan wydziału lekarskiego królewskiego uniwersytetu.* — W wykonaniu § 179. ustaw wewnętrznego urządzenia tegoż uniwersytetu, podaje do wiadomości: iż JP. Fabjan Wrześniowski były uczeń uniwersytetu krakowskiego, po złożonym całokursowym publicznym examinie w tutéjszym wydziale lekarskim; dnia 28 stycznia b. r. otrzymał akademicki stopień *Magistra medycyny.* — W Warszawie dnia 14 marca 1829 roku. — Dr. *Roliński.* — *Brodziński S. U.* —

— *Licytacja.* — Roku 1829 dnia 20 marca o godzinie 10 zrana w Warszawie przy ulicy Gołębiéj Nro. 175, stoły, stołki, łóżka, kopersztychy, kartofle, buraki, kapusta w beczkach, i t. p. przez publiczną licytacją za zapłatą gotowizną sprzedane zostaną. — *W. Ruciński K. S.*

— *Obwieszczenie.* — Wdniu 20 m. i r. b. o godzinie 10téj rano przy ulicy Bielańskiéj Nr. 618. różne meble, o godzinie 3ciéj po południu przy ulicy Nalewki Nro. 2242 różne sprzęty sprzedane będą. — W Warszawie d. 17 marca 1829 r. — *Franciszek Rydecki K. S.* —

— *Licytacja win węgierskich.* W dokończeniu sprzedaży w dniach 1. 2. i 3 kwietnia 1828 r. odbywanéj, podpisany rejent w skutku urzędowéj tranzakcji, ogłasza niniejszém dalszą i ostateczną sprzedaż win węgierskich w różnych gatunkach i cenach *na butelki.* Licytacja odbywać się będzie w dniu 1 kwietnia r. b. i dni następnych, od godziny 3 z południa w domu przy ulicy Długiéj Nro 543 lit. A. w sklepie przy głównéj bramie. — W Warszawie dnia 18 marca 1829 r. *Ostrowski.*

— Klassyfikacja tryków Sulisławskich już nastąpiła, i naznaczona jest dla każdéj klassy cena niezmienna, do trudnych okoliczności czasowych zastósowana, wynosząca od złp. 54 do 180 złp. za sztukę. Sprzedaż ich już się rozpoczęła tutaj i w Lututowie w dobrach na trakcie od Kalisza do Wielunia położonych, o mil 2½ od ostatniego miasta oddalonych. Do folwarku Wierzby pod Warszawą przybędą tryki tutéjszego przychowku dopiéro w ciągu miesiąca maja. Ospę zaszczepioną przetrwało szczęśliwie tutéjsze stado w jesieni r. z.

— Doszło nas przed kilką dniami, drugie, poprawne i pomnożone wydanie, *zabawek wierszem* we dwóch tomikach przez Ignacego Kułakowskiego. Autor niegdyś przyjaciel, sąsiad i uczeń Karpińskiego; w sielankach, które jemu przypisał i które większą część piérwszego tomiku zajmują, w wielu się okazuje godnym swego wzoru, we wszystkich zaś tkliwością i prostotą uczuć, łatwém i poprawném rymowaniem się odznacza. Wszystkie prawie te sielanki, prócz kilku, znajdowały się już w piérwszém wydaniu. Niniejsze pomnożył autor przydaniem ośmiu melodji Irlandzkich Moora gładko i dosyć wiernie z oryginału tłómaczonych. Resztę piérwszego tomiku składają wiersze rozmaite, bajki, listy i pare przekładów z dumań sławnego poety francuzkiego Lamartina. Tom drugi zawiéra tłómaczenie Paryzyny Byrona, i pare ustępów z indyjskiego poematu p. t. *Rama-Jana.* „Poema to, (mówi tłómacz we wstępie, gdzie też całą treść jego przytacza) na tysiąc blisko lat przed erą chrześcijańską, w języku samskryckim napisane, jest według podań indyjskich, utworem sławnego poety, nazwiskiem Walmiki. Powszechnie między Indjanami lubione i przełożone na wszystkie ich djalekta, podług jednozgodnego świadectwa uczonych, którzy je znali co do jedności i piękności obrazów, w niczém Eneidzie Wirgiljusza nie ustępuje. PP. Carcy i Marschman w r. 1818 wytłómaczyli je na język angielski, zkąd właśnie P. Kułakowski dwa wyżéj wspomniane ustępy: *Jadzinadaltabada* czyli *śmierć Jadzinatty i walka Lakszmony z olbrzymem Altykaja*, na język ojczysty przełożył. Wdzięczni powinniśmy być tłómaczowi, za te choć krótkie próbki, obcéj zapewne każdemu literatury indyjskiéj. Życzyć należy, aby nie ustając w chwalebnym zamiarze, częściéj nas dalszemi z tegoż poematu wyjątkami obdarzał, zwłaszcza, że gładka i poprawna wersyfikacja w dwóch niniejszych, na jak największe zasługuje pochwały. W ogólności styl P. Kułakowskiego jest płynny, jasny i naturalny, niekiedy staje się trochę rozwlekłym, lecz nigdy dziwacznym lub niezrozumiałym. Stosownie do obranego rodzaju Sielanek

przedmioty poezji autora są wiejskie, proste i tkliwe, niekiedy ilniejszém natchnione uczuciem w rodzaj liryczny przechodzą. Nieprzeczymy, iżby w pilniejszém rozrząsaniu dzieł Pana Kułakowskiego, nie znalazły się w nich tu i owdzie niektóre szczegółowe uchybienia; lecz byłoby niesprawiedliwością chcieć je tu wyliczać, gdy tylu znacznie je przewyższających szczegółowych zalet, dla krótkości miejsca przytoczyć nie możemy. Spodziewamy się, iż umiejący je ocenić czytelnicy, oddadzą wraz z nami sprawiedliwość talentowi autora, i podzielą życzenie, aby go często dla przyjemności swych ziomków i dla własnéj chwały używał. Dzieła jego nabyć można w xięgarni Gałęzowskiego i Brzeziny, cena exemplarza złp. 6 gr. 20. — C.

Opis balu kostumowego w Krakowie. (*Dokończenie*)

W chwili, kiedy opisane dopiero kadryle i kostumy, w pośród mnóstwa dominów i masek, powszechną zatrudniały uwagę, — pokazała się Estera, godna téj, którą nam w elki Rasyn, w jednym wierszu, tak pięknie odmalować potrafił:

„Tout réspire en Esther l'innocence et la paix."

Świetność tego kostumu, zebrała w sobie niemal wszystko, co tylko gust i przepych naraz połączyć mogą. Przybycie zajmującéj Izraelitki, nowy zamęt sprawiło. — Każdy się cisnął do widzenia bohatyrki Rasyna. — Dwaj gienjusze, wyobrażający owych posłańców nieba, którzy staremu Piastowi przepowiedzieli panowanie nad Polską, piérwszemi byli, którzy zaszli uwielbionéj Esterze drogę, ofiarując jéj różę, z nader pięknym wierszykiem, którego dwie ostatnie strofy, i to nieprzewidziany tylko traf, dozwolił nam wyrwać skromności autora.

„Pielgrzym, ni w darach ni w słowa bogaty,
Przynoszę różę w zamian gościnności;
Z innemi tylko porównaj ją kwiaty,
Poznasz w niéj siebie, i los twéj przyszłości.
Sto listków z górą w téj róży rozkwita,
Każdy jéj listek, nowéj wiosny karbem;
Każda co przyjdzie — szczęściem cię powita,
Każda co minie — będzie cnoty skarbem.

W pośród tłumu witających Esterę, uważano zgrzybiałego już pustelnika, który opowiadał, że jest z pod Czerny, i tym co go prosili, nucił zaledwie dosłyszeć się dającym głosem, następujące dwie strofy na cześć Estery:

„Perły, djamenty drogie,
Powiédźcie świetne kamienie:
Czemu nie dla wszystkich błogie,
Łudzące wasze promienie!
Inna piękność, inne lica,
Od was pożyczają chwały;
Blask porywa, — blask zachwyca,
Zdjąć was — niknie urok cały.
Dlaczegóż Estery skronie,
Tłumią was czystością własną!
Czemu perła wstydem płonie,
Pyszne djamenty gasną!...
Ach tam, gdzie dobroci tkliwość,
W sercu, w ustach, w oku błyszczy;
Niknie kruszczów migotliwość,
Słońce traci blask bożyszczy!"

Stopniami zaludniała się wielka sala mnóstwem coraz nowych przybyszów; — wszystko piękne, interessujące, zdawało się sprawdzać owe czarodziejskie powieści o festynach, nadpowietrznych lub podwodnych mieszkańców. — Cygani i cyganki, mający na czele Preciozę, osoby z melodramy znajoméj tegoż nazwiska, — Waidelotki z poematu Mickiewicza pod napisem Konrad Wallenrod, — Rebeka i Izaak, oboje w bogatych szatach historycznych; — Romeo i Julia z trajedji Szekspira, — Sułtan turecki przepychem wschodnim zadziwiający, — Rycerz polski z czasów Bolesława Chrobrego, z wzorów na rycinach wzięcie Kijowa malujących, w zbroi łuskowéj ze skrzydłami, — Dwie Polki w kostumie pierwszych lat XVIII wieku kosztownym, zupełnie według portretów staroświeckich ubrane; — Żeglarze od marynarki angielskiéj; — Turek i Grek napastujący się ustawicznie z uśmiechem bliskiego pojednania; — Ogrodniczki z koszykami pełnemi kwiatów; — Pasterki i pasterze w ubiorach i postaciach jakie nam opisują poeci; — Malarz ubrany we wszystkie swe godła i narzędzia, chwytający od ręki piérwsze zarysy tych, co go najmocniéj w oczy uderzali; — sam nawet Wolter król dowcipu, — mnóstwo charakterystycznych figur i karykatur; — wszystko to w wdzięcznym nieładzie pomieszane, składało rozmaitość tak piękną, tak zajmującą, że jéj pamięcią objąć, tym bardziéj piórem określić, niepodobna.

Między wielu innemi, wspomnieć tu jeszcze należy dobre chęci barda szkockiego, którego pochlebne i dowcipne wierszyki, przynajmniéj w cząstce zasługują na umieszczenie.

DO POLKI.

„Jakże miło oglądać Sarmatkę nadobną!
Uczuciami i sercem do naddziadów sławy,
A wdziękiem do mieszkanki nadziemskiéj podobną!
Szczęsny, kogo jéj uśmiech obdarzy łaskawy.
Szczęśliwszy, kto raj zyska, z jéj sercem i ręką;
Twój bard już dzisiaj znalazł pociechę osobną,
Że mu wolno niewinną uczcić cię piosenką.

DO WAJDELOTKI.

Kto cię obaczył, ten widział anioła,
„Kto głos twój słyszał, — poznał serafinów dźwięki,
Kto zyskał uśmiech, ten skarby Mogoła;
A kto uściśnienie ręki,
W siódmém na chwilę zatrzymał się niebie!
Cóż dopiero — kto zyska posiadanie ciebie!....

DO DALMATKI.

Strojem, nadobnaś Dalmatka,
Licem, jeszcze nadobniejsza;
Lecz cnotami najpiękniejsza;
Bo Sarmatka.

DO SUŁTANA.

Sułtan, — lecz i dla ciebie zanucić potrzeba,
Choćby wszyskie Huryski z Mahometa nieba,
W twoim zabłysły seraju,
Wyznaj, żeś nadobniejsze widział w polskim kraju.

Gościnność i uprzejmość, dawców tego festynu, dostojnych gospodarstwa, około godziny 11, zachęciły do tańców; w których narody płci obojéj zmieszane, aż do godziny 6 zrana oddawały cześć Terpsychorze. Harmonja wybornéj muzyki, towarzyszona kiedy niekiedy śpiewem chóralnym, podwajała wesołość tego pięciusetnego zgromadzenia gości, jednym duchem wzajemnego szacunku ożywionych. Najmniejszy wypadek nieprzyjemny, nie przerwał na minutę słodkiéj i niewinnéj zabawy.

Na trzeci dzień, to jest w Poniedziałek, na tychże salach P. Knotza dany był bal składkowy, na 270 osób; na którym też same kostumy powtórnie widzieć się dały. Ustępując przepychowi pierwszego, wyrównał mu wesołością.

Po obrachunku wydatków, pozostałość ztąd oszczędzona w kwocie przeszło tysiąca złotych polskich, na ręce JW. Małachowskiéj, do kassy towarzystwa dobroczynności odesłaną została.

— *Ciąg dalszy wypisu dzieł z xięgarni Fr. Pfaff, wyprzedać się mających po zniżonej cenie.*

Collection de serres Chandes folio zamiast	fl. 36	tylko	24
Cours d'agriculture par Pfluger 2 tom	24	—	16
Décisions commairos du Polais 2 tom	54	—	36
Droit public et droit des gens par Gondon tom . . .	36	—	24
Elegies de Tibulle, trad. par Mirabeau 2 tom . . .	12	—	8
Elégies de Properce, trad. par Delonchamps 2 tom. .	36	—	24
Elémens de la langue russe par Maudru 2 tom . . .	24	—	16
Elémens de topographie par Hayne 1 tom	15	—	10
Enéide, traduite par Gaston 4 tom	24	—	16
Essais de statique chimique par Berthollet 2 tom . .	30	—	20

— Dziś zimna stopni 3.

ANGLJA. — Jenerał Gascoyne złożył dnia 27 lutego w izbie niższéj petycję przeciw emancypacji, podpisaną przez 22,000 mieszkańców miasta Manchester. "Tamtejszy lud, mówił jenerał, cisnął się do podpisów; ze 113 arkuszów, na których się znajdują podpisy, przejrzałem 5 i nie znalazłem w nich żadnego nazwiska kobiécego. Ale przy téj sposobności winienem nadmienić, że nie mam nic przeciw podpisom płci pięknéj, bo zarówno ją, jak nas obchodzi sprawa katolicka.,, Na tém samém posiedzeniu zamieniła się izba w wydział tajny dla zezwolenia wydatków na artyllerję. P. Perceval starał się okazać, dla czego wydatki te w roku bieżącym o 125,897 f. s. muszą być pomnożone. Ogół wydatków na artyllerję wynosi w r. b. 500,610 f. s. Izba zezwoliła na nie.

— Kapitan amerykański Cooper przewiózł portugalskich wychodźców na wyspę Tercejrę, ukrytych pod pokładem.

— Dnia 5 marca wprowadził P. Peel w izbie niższéj bil emancypacyjny. Umieścimy go w jutrzejszéj gazecie.

FRANCJA. — Gazeta Francji donosi z listu, dnia 3 lutego z Nawarynu pisanego, że wicekról egipski, zagniewany na syna swego Ibrahima o ustąpienie z Morei, po przemówce nieco żywéj, onego zastrzelił.

PRUSSY. — *Z Berlina dnia 12 marca.* — Gazety i dzienniki nasze są pełne artykułów o Paganinim. Znawca jeden umieścił następujący list o tym wielkim artyście, który i pochwałę i naganę jego obejmuje:

Paganini dał tu d. 4 marca pierwszy koncert. Sala nie była napełnioną, a na twarzach wielu słuchaczy postrzedz można było pewną antipatią do włoskiego wirtuoza, z powodu iż jest ziomkiem, nie klassycznego ich wroga Rossiniego. Ale, jak się często zdarza, uprzedzeni, zostali podbici wprzód nim to sami zdołali postrzedz, i już po pierwszém solo taki nastąpił hałas iż w porównaniu z nim, wszystkie oklaski niedzielne można nazwać słabemi. Odtąd powiększał się zapał słuchaczów. Adagio w koncercie jego kompozycji było tak proste, iż uczeń mógłby je grać bez trudności; była to żałosna prosta melodja, po której następowało ponure nabrzmienie całéj orkiestry, a po niém solo. Nigdy w życiu nic boleśniejszego nie słyszałem. Zdawało się iż rozdarte serce tego chorego człowieka, objawiło się; że wynurzyło swoje boleści. Po głuszącém i przerażającém brzmieniu trąb i kotłów, znowu podnosiła się owa żałosna melodja, właśnie, jak gdy kto w użaleniu się na dręczące nieszczęścia, przytłumiony zgiełkiem świata, w rzewnych łzach je wynurza. Czémże są wszystkie tony przeciw temu adagio! Nie wiedziałem cale, aby podobne tony były w mużyce. Paganini, mówił, płakał i śpiewał, a cała sztuka wirtuozów, niczém jest przeciw temu adagio. Rondo było bardzo piękne, atoli mimo wszelkiéj precyzji najtrudniejszych gryfów, nie zrobiło na mnie tyle wrażenia co Adagio. Lecz gdy zagrał sonatę z warjacjami na tema modlitwy, z opery *Mojżesz*, skoro rozpoczął świętą, uroczystą melodją, znowu wzrosły uczucia słuchaczów. Publiczność dzieliła grę z wirtuozem. Niekiedy tylko, dawały się słyszeć pojedyncze westchnienia, połączone z przytłumionym szmerem tysiąca osób lecz żadnego poruszenia. A następnie gdy wirtuoz znowu dał słyszeć melodją w tonach fletu, zdawało się, iż tylko sam jeden zostaje w sali, każdy zatrzymywał oddech z bojaźni, ażeby powietrze nie przeszkodziło skrzypkowi. Lecz gdy nareszcie przyszedł do kończących melodją tryllów, powstał zapał, jak gdyby o pierwszém już zapomniano, a który się z nim w cale mierzyć nie może. Damy wychylały się za poręcze galerji dla okazania swego zadowolenia, mężczyźni stawali na krzesła dla oglądania i przywołania Wirtuoza. Nigdy w takim zapale nie widziałem Berlińczyków: a był on skutkiem prostéj melodji. Jak Paganini grał na zakończenie, *nel cor piu non mi sento* bez towarzyszenia orkiestry z warjacjami, i brał po cztery tony, sam słyszałem; lecz dziś, temu prawie wierzyć nie mogę. Nie wiem co się daléj stało, albowiem wyszedłem nie mogąc dłużéj wytrzymać. Jeniusz, za którym dążyć niepodobna dla braku pojęcia takiéj możności technicznéj, musi nakoniec tak przeciągżyć serce i rozum człowieka, iż nareszcie i fantazja lot swój utraca. Ogólne wrażenie jakie na mnie zrobił, nie jest pocieszające. Jeżeli inni wielcy wirtuozi, Sontag, Romberg, Catalani, Müller i. w. i. — zdradzają coś boskiego w sobie, i tą iskierką niebiańską i nas zapalają; tedy w grze Paganiniego trzeba przyznać wpływ złego ducha i sądzę, że Mefistofeles Göthego grałby na skrzypcach podobnie. Wszyscy wielcy wirtuozi mają pewny styl, można ich naśladować; gwałtowny Spohr, słodki Pollcdro, ognisty Lipiński, wykwintny Lafont wzbudzili tylko podziwienie. Paganini, nie jest samym sobą, ale jest roskoszą, szaleństwem, tkliwą boleścią i dopiero tem, znowu tem. Tony są u niego tylko środkami wynurzenia się, a nawet nieraz wzruszenie które sprawia, burzy w téj chwili chropowatemi i brzydkiemi pociągami, niewłaściwemi, i nieprzyjemnemi capprieciami. Często skrzypi i zrzempoli, wcale niespodziewanie, jakby się wstydził, iż dopiero co składał hołd świętym i szlachetnym uczuciom; w chwili zaś, kiedy uczuwasz niechęć i chcesz się odwrócić, już ujął duszę twoją w złote sidła i zdaje się, że ci ją wyrwie z ciała. Kompozycja jego nie jest dziełem namysłu. Jest ona skutkiem burzliwego, dzikiego życia w którém znikają wielkie siły natury. Nie mając żadnego ukształcenia, brakuje mu słów, ażeby mógł bydź poetą, ztąd tony, stały się u niego wyrazami. Nie łączą się atoli, jak u wielkich kompozytorów wzniosle a razem i miłe utwory, lecz bez żadnego związku i przedmiotu, jego tylko samego przenikają i burza. Z tego powodu nie mogę przynosić mu żadnego zadowolnienia, nie widzi on nic twórczego przed sobą, gdzieby się mógł zatrzymać. Kompozycje jego są ramkami, w których się sam pokazuje, wywnętrza; a potém wyniszczony upada. Po pierwszéj sztuce przyniesiono mu futro; ukłonił się, blady jak śmierć otarł pot z czoła i upadł zupełnie bez sił na krzesło.

Umieszczamy tu jeszcze wzmiankę o trudnościach, pokonywanych przez tego artystę, z dziennika Sztafeta:

„W saméj rzeczy, Paganini gra do nieuwierzenia. Nie zwycięża żadnych trudności, bo dla niego nie ma żadnych. Nie przechodzi on w grze żadnego wielkiego skrzypka; albowiem utworzył sobie całe nowy instrument na którym jest jedyny w swoim rodzaju. Gryfy podwójne są u niego dziecinną igraszką, gra je tylko dla odpoczynku, lecz brać razem trzy lub cztéry tony, to u niego coś znaczy. Dwutonowe *Pizzicato* i razem melodja smyczkiem jest jedną z małych uroczych sztuczek tego starego czarownika.”

TURCJA I GRECJA. — Kontradmirał austrjacki Dandolo odzyskawszy od rządu greckiego zabrane przez korsarzy okręty i pieniądze za towary, jakie się na nich znajdowały, przesłał austrjackiemu konsulowi w Smirnie Gropius, dla uspokojenia handlujących list następujący, datowany na przystani egińskiéj, dnia 12 stycznia 1829 roku: » Wczasie pobytu mojego w Eginie, dokąd się byłem udał dla żądania zwrotu statków zbożem naładowanych, które z banderami austrjacką, toskańską i neapolitańską, okręty greckie bez poprzedniego oświadczenia zabrały, przekonałem się, że władze z których rozkazu to uczyniono, nie miały bynajmniéj zamiaru szkodzić żegludze europejskiéj. Cieszę się, iż w interesie prawdy i handlu, w ogólności oświadczyć mogę że władze greckie, w przystępności, z jaką żądania moje przyjęły, najdostateczniéjszy dały dowód, że zabranie owych statków było skutkiem najkonieczniéjszéj potrzeby i niebezpieczeństwa głodu. Chciéj Pan zatém ogłosić niniéjsze oświadczenie, i uspokoić handel względem okoliczności, które, dopóki nie były objaśnione, obawę musiały obudzać.

— Powtórna narada na wyspie Kandji między greckimi i tureckimi deputowanymi, odbyła się dnia 24 grudnia w klastorze we wsi Murniez. Należały do niéj te samo osoby, które miały udział w piérwszéj. Deputowani greccy zaczęli od sporów względem wyboru miéjsca do narad i uskarżali się, że tureckich deputowanych za wiele przybyło. Niektórzy deputowani tureccy oświadczyli natychmiast gotowość oddalenia się, ale greccy oświadczyli znowu, że nie mogą inaczéj rozpocząć narad, jeśli baron Reineck nie będzie obecny. Turcy odpowiedzieli im, że nie uznają ani barona, ani rządu greckiego, i że chcieliby tylko ułożyć się z Grekami kandyjskiemi, którzy broń przeciw Porcie podnieśli. Ponieważ w tak ważnym punkcie obiedwie strony nie mogły się zgodzić, rozjechano się bez zawarcia zawieszenia broni, którego Grecy wcale nie życzą. Dwaj officerowie angielscy byli obecni téj naradzie; a nazajutrz udał się deputowany Sulejmana paszy z dwoma deputowanymi miasta Kanei na pokład okrętu angielskiego, aby zdać kapitanowi Maitland sprawę z wypadku narad. Postępowanie greckich deputowanych nie podobało się kapitanowi angielskiemu, a po żywéj rozmowie z baronem Reineck, posłał kapitan rapport admirałowi Malcolm. Sam baron Reineck uwiadomił deputowanych tureckich, że rada grecka na wyspie Kandji nie myśli o żadnych układach, ale zapewnił zarazem, że Grecy nie będą wojowali, jeśli Turcy podobnież się zachowają. Właśnie, kiedy baron Reineck, takie dawał zapewnienia, zawinął okręt z doniesieniem, że 1500 Greków z Sfakji wtargnęło do prowincji Scitia, która dotąd w powstaniu nie miała udziału. Turcy bronili się mężnie, ale w końcu ulegli przemożnéj sile Greków, którzy wszystkich wycięli, nie oszczędzając nawet niewiast i dzieci. Sulejman pasza przysłał do kapitana Maitland swego chirurga, Carporal, z prośbą, aby wziął pod opiekę swoją Turków, którzy się schronili przed zaciętością Greków sfakjockich; jakoż kapitan angielski popłynął niezwłocznie i na brzegach Spina longa uratował jeszcze 211 osób które z powodu głodu i zimna bliskie były zgonu.

— Donoszą ze Stambułu pod d. 10 lutego: Od 10ciu dni gwałtowny nabór do wojska, wprawił całą stolicę w wielkie poruszenie. Przyczyną niełaski byłego W. wezyra ma bydź ukrywane przez niego przekonanie, że w teraźniéjszych okolicznościach, Porta pokój nad wojnę powinna przenosić. Z resztą przechwalono może jego talenta wojenne. Nowy W. wezyr nie jest winien jak poprzednik jego wyniesienie swoje pięknéj ciała postawie, ale jedynie udowodnionym w licznych rosprawach przymiotom; przeszły W. wezyr zniechęcał wojsko przez zbyteczne trudy jakie mu zadawał, teraźniejszy Reszyd Pasza umiał przywiązać do siebie swoich podwładnych nawet w trudnych okolicznościach, kiedy mu na zapasach żywności zbywało. Przybycie wojska francuzkiego do Morei zrządziło w dywanie obawę wojny z Francją, i rozdzieliło siły tureckie. Wezyrowie w Bosnji, Serbji, i Albanji, otrzymali rozkazy, aby ile mogą posłali wojska do Liwadji, a tylko małą część kontyngensu do armji naddunajskiéj; rozkazy te były więcéj wymierzone przeciw wyprawie francuzkiéj niż przeciw Grekom; gdyż Porta otrzymała wiadomość, że Grecy pod dowództwem Jpsylantego zupełnie pobici zostali i że Liwadja wkrótce uzna znowu panowanie tureckie. Reis effendi widział się przed kilkoma dniami z posłem niderlandzkimi; P. Jaubert; ubolewał że wojsko Francuzkie nie ustępuje z Morei, i chciał się od nich dowiedzieć jakie w tém zamiary ma Francja. Odpowiedziano mu przełożeniem deklaracji 3ech mocarstw, poczém reis-effendi zwrócił rozmowę do wznowienia układów z posłem francuzkim i angielskim, i oświadczył: że jeśli mocarstwa szczerze chcą tych układów, niechaj przyślą swoich pełnomocników na jednę z wysp morza Marmora, a on sam uda się do pełnomocników dwóch mocarstw i przy pomocy wszechmocnego załatwi wszelkie nieporozumienia. Wielu Turków nagania sułtanowi, iż przeciw starodawnym zwyczajom, on, co tylko w seraju i na czele wojska znajdować się powinien, sam popłynął na morze i nie może pojąć jakim sposobem sułtan ich podróżować może; źle myślący wystawiają pospólstwu nowość tę w złem świetle i przepowiadają ztąd bliski upadek państwa otomańskiego; wszakże sułtan nie zważa na to i z gorliwością uzbraja siły swoich poddanych. Cena zboża poszła wg górę a rząd zawarł z zagranicznemi kontrakty względem dostawy zapasów żywności.

— Vice-król egipski posłał kilka wojennych okrętów do Kandji; statki Greckie ujrzawszy je pierzchnęły, wszelako list ze Smirny dnia 1 lutego pisany zapewnia że Egipcjanie schwytali kilka okrętów greckich, i zaprowadzili je z sobą do Alexandrji.

TEATR NARODOWY. Dziś dana będzie trzeci raz nowa komedja w 5 aktach, wierszem z francuzkiego (*Kazimiérza Delavigne*) przełożona, pod tytułem: *Szkoła starców*.

KANTOR GŁÓWNY GAZETY POL. PRZY ULICY NOWOMIEJSKIEJ NRO 163. ● W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO PRZY ULICY ZABIEY N. 472